Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr

# GŁOS NARODU

Nr. 176. — ROK XLI.

SOBOTA 30 CZERWCA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

| Przedpłata wynosi: | W Krakowie z odnoszeniem | W Krakowie bez odnoszenia | Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową | Zagranicą |
|---|---|---|---|---|
| Miesięcznie . . . . . . . | 5·— zł. | 4·50 zł. | 5.— zł. | 8·— zł. |

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

## Nowi prezydenci Warszawy i Lwowa.

**Warszawa**, (Tel. wł.). Zmiany w rządzie są zdaniem całej prasy — zapowiedzią lekkiego zwrotu na lewo. Obecnie opinja czeka na nominacje wiceministrów w miejsce tych, którzy ustąpili. Nadto — na przesunięcia w samorządzie miejskim. Utrzymuje się pogłoska, że stanowisko komisarycznego prezydenta m. Warszawy po min. Kościałkowskim obejmie p. BelinaPrażmowski, zaś prezydenturę Lwowa po nim, obejmie b. min. Nakoniecznikow Klukowski.

Uw. „Gł. Nar." — W „Nowym Dzienniku" pojawił się wywiad z p. min. Kościałkowskim., P. min. Kościałkowski oświadcza, że „nie zgodziłby się" wejść do rządu gdyby nie śmierć ś. p. min. Pierackiego, — że urzędowanie obejmie w sobotę 30 bm., — że **jego następca na stanowisku prezydenta Warszawy będzie „przypuszczalnie" p. Downarowicz obecny wiceprezydent Warszawy.** Z zestawienia tej wiadomości z poprzednią wynika, że dotąd jeszcze w łonie rządu nie zapadły decyzje w tej sprawie.

## Adamowicze lecą dalej.

**Nowy Jork, 29 czerwca.** Bracia Adamowicze, którzy wczoraj wieczorem szczęśliwie przybyli do Harbour Grace (Nowa Fundlandja), podjęli dziś rano dalszy lot transatlantycki. **Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych jednopłatowiec braci Adamowiczów opuścił lotnisko w Harbour Grace w piątek rano o godzinie 6.26 według czasu lokalnego. Jak wiadomo, zamierzają oni lecieć wprost do Warszawy.**

—oo—

## P. marsz. Piłsudski krytykuje „uchwaloną" konstytucję.

**Warszawa.** (Tel. wł.) W czwartek odbyło **się posiedzenie konstytucyjnych komisyj B. B. senackiej i sejmowej o tyle ciekawe, że p. Sławek wreszcie „zdradził" zastrzeżenia, które p. marsz. Piłsudski wypowiedział wobec p. p. Sławka i marsz. Świtalskiego odnośnie do postanowień projektu konstytucji p. Cara**, uchwalonego przez sejm. P. marsz. Piłsudski krytykował organizację „Legjonu Zasłużonych", który w myśl p. Cara miał wybierać Senat. Wobec **zastrzeżeń** p. marsz. Piłsudskiego sposób wybierania senatu nie będzie określony w konstytucji narazie, a B. B. musi obmyśleć jakąś ordynację wyborczą. **P. Sławek zaproponował, by jedna trzecia senatorów** pochodziła z nominacji **P. Prezydenta, a dwie trzecie z wyborów „opartych na ordynacji zbliżonej do obecnej ordynacji".**

ŚWIĘTO MORZA W GDYNI.

**Gdynia** 29 czerwca. Uroczystości święta **morza** w Gdyni rozpoczęły się wczoraj w godzinach przedwieczornych capstrzykiem który przeszedł głównemi ulicami miasta. Wieczorem miasto było oświetlone reflektorami.

Dziś rano organizacje i wojsko zebrały się pod Kamienną Górą. O godzinie 10 rozpoczęła się uroczysta polowa Msza św. celebrowana przez ks. biskupa Okoniewskiego. **Słuchało jej przeszło 30 tysięcy ludzi.** Podczas Mszy św. ks. biskup Okoniewski wygłosił okolicznościowe kazanie które, jak i Msza św. podawane było przez głośniki.

Po Mszy św. imieniem rządu zabrał głos wojewoda Kirtiklis.

Po przemówieniach nastąpiła defilada. Kiedy ukazało się czoło kolumny gdańszczan, którzy stawili się na dzisiejszą uroczystość w liczbie sięgającej prawie 5.000, entuzjazm zebranych tłumów doszedł do punktu kulminacyjnego. **Defilada trwała blisko dwie godziny.** Święto morza zakończyło się wieczorem ogniami sztucznemi.

—oo—

## Aresztowanie najbliższego współprac. min. Papena.

**Berlin, 29 czerwca. Najbliższy współpracownik wicekanclerza von Papena, Jung, został aresztowany w następstwie rewizji przeprowadzonej w jego mieszkaniu,** przyczem w ręce policji miały wpaść dokumenty stwierdzające jego pozostawanie w stosunkach ze sferami monarchistycznemi. Aresztowany został także Schitte, wydawca „Listów wodza", utrzymujący bliskie stosunki z osobami zaufanemi Hindenburga.

### Wiatr zdobył zwycięską bramkę na meczu Warta — Podgórze 3:2 (2:2).

Do przerwy przewaga Warty. Pierwsza bramka dla Warty pada już w 2 minucie, ze strzału **Szerfkego.** Podgórze zrywa się i wyrównuje w 27 minucie przez **Kasinę,** a w chwilę potem prowadzi 2:1 dzięki zdobyciu bramki przez **Gamaja.** W 35 minucie wyrównuje jednak Kryskiewicz.

Po przerwie obraz gry zmienia się. Stroną przeważającą jest Podgórze, którego atak nie umie jednak zdobyć się na skuteczny strzał. Zanosiło się na wynik remisowy. Tymczasem na minutę przed końcem gry **poderwana przez wiatr piłka z dalekiego strzału Szerfkego** z połowy boiska, zmyliwszy bramkarza Koczwarę wpada niespodziewanie do siatki. Dzięki temu przypadkowi Warta zdobyła dwa punkty. Widzów ponad 1 tysiąc.

### Niespodziewana przegrana Garbarni z Pogonią 4:1 (0:0).

Mecz ten rozstrzygnęło niezwykle szczęście Albańskiego i stuprocentowa niedyspozycja ataku Garbarni. Do pierwszej bramki zdobytej dla Pogoni dopiero w 7 minucie po przerwie przez **Matjasa II** obie drużyny grają bardzo nerwowo. Celuje w tem osłabiony brakiem Smoczka atak Garbarni, który zmarnował 4 murowane pozycje. Po zdobyciu bramki Pogoń opanowuje nerwy i nie bez winy słabej obrony gospodarzy strzela w 25 minucie drugą, a w 27 trzecią bramkę przez **Matjasa I i Ferewskiego.** W 28 minucie pada honorowy punkt dla Garbarni przez **Joksza.** Wynik 3:1 dla Pogoni zmienia na 10 minut przed końcem **Matjas II,** podwyższając go do 4:1. Widzów 4 tys. Sędzia p. Szneider słaby.

FRANCJA WZMACNIA SWE BEZPIECZEŃSTWO.

**Paryż,** 29 czerwca. Senat francuski 426 głosami przeciw 11 zatwierdził projekt ustawy w sprawie podjęcia robót fortyfikacyjnych celem wzmocnienia bezpieczeństwa narodowego.

—oo—

## Sprawa morderców Garncarzówny będzie jeszcze raz rozpatrywana.

### Trybunał nie uznał werdyktu ławy przysięgłych.

Proces morderców Garnarzównej dał zakończenie mało spodziewane, **mianowicie zasystowanie werdyktu przysięgłych.** Po przemówieniach oskarżyciela i obrony koło godz. 20.30 we czwartek przewodniczący dr. Krupiński zwrócił się do oskarżonego Dońca ze słowami: Ma pan co do powiedzenia?

Doniec zbliża się do stołu przewodniczącego a następnie zwracając się do przysięgłych mówi: **Przyznaję się do winy, przyznaję się, że dusiłem Garncarzównę, za usta trzymałem ją razem z tymi gośćmi** (tu wskazuje na studentów). Jeżeli mi kto nie wierzy, to jednak Bóg mi uwierzy. Co mnie skłoniło do tego, nie wiem. Nie wiem, jak zostałem otumaniony. Pracowałem, jak mogłem, zarabiałem, złotego, złoty pięćdziesiąt, ale mi to wystarczało. Oni mnie wciągnęli. Po tych słowach Dońca ciszę nagle przerwał głośny szloch jego matki.

Zkolei powiedział ostatnie słowo Bobrzecki. Chwiejnym krokiem podchodzi on do ław przysięgłych i głosem, przerywanym łkaniem mówi: Naprawdę nie chciałem kłamać ani w jednym wypadku. Ja naprawdę nie szedłem mordować, zaklinam się na prochy swego ojca, zaklinam się na swoje dziecko, którego jeszcze nie widziałem, że nie miałem zamiaru mordować i żaden z nas nie wiedział, że się tak stanie. Następnie Bobrzecki mówił, że żonę kocha i nie zdradzał jej.

Przew. Krupiński wezwał zkolei trzeciego Schenkirzyka, by powiedział, co ma na swoją obronę. Schenkirzyk drży cały, kurczowo zaciska dłonie, podnosi się powoli z ławy, podchodzi bliżej do trybunału, nie mówi jednak ani słowa. Przew. Krupiński jeszcze parokrotnie zwrócił się do Schenkirzyka z zapytaniem, czy chce mówić.

Może się pan namyśli i coś powie, mówi doń przewodniczący.

Schenkirzyk milczy, jak kamień i po dłuższej chwili słabym ruchem głowy daje znak, że mówić nie będzie.

### Werdykt o północy.

Przewodniczący zarządził przerwę, a koło godz. 21.20 udzielił pouczenia przysięgłym w sprawie werdyktu. Przysięgli wraz z przewodniczącym udali się o godz. 21.45 na naradę i powrócili z niej o godz. 12 w nocy. Przewodniczący ławy p. Byczkowski odczytał werdykt ławy przysięgłych. W rezultacie odpowiedzi na różne z pośród 31 pytań i w następstwie skreśleń niektórych słów w pytaniach przysięgli **uwolnili wszystkich trzech oskarżonych od winy umyślnego zabójstwa, natomiast uznali wszystkich winnymi rabunku i zabójstwa nieumyślnego.** — W razie zatwierdzenia tego werdyktu **oskarżonym groziłaby najwyżej kara 15 lat więzienia z art. 259 k. k. za rabunek.** Kara za zabójstwo nieumyślne wynosi najwyżej 5 lat.

JEDNOMYŚLNA UCHWAŁA TRYBUNAŁU.

Po ogłoszeniu tego werdyktu trybunał udał się na naradę, która trwała pełną godzinę. O godz. 1.10 w nocy w piątek trybunał powrócił na salę i ogłosił następującą uchwałę: **Trybunał po naradzie postanowił na zasadzie art. 450 kpk. jednomyślnie uchylić uchwałę przysięgłych i przekazać sprawę do ponownego rozpoznania w następnej kadencji, albowiem przysięgli odpowiedzieli niesłusznie co do winy wszystkich oskarżonych.**

Przypuszczalnie dopiero w grudniu br. sprawa ta znajdzie się ponownie przed sądem przysięgłych i będzie zupełnie na nowo rozpatrywana przed innym trybunałem i przed inną ławą przysięgłych.

## Obrady kongresu ceramicznego w Krakowie.

W piątek w sali Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie rozpoczęły się obrady **1-go ogólnopolskiego Kongresu ceramicznego, z udziałem przeszło 100 delegatów** z całego kraju. Obrady kongresu poprzedziło **nabożeństwo, odprawione o godz. 9-ej rano w kościele N. M. Panny.**

Przemysł ceramiczny, będący podstawowym elementem przemysłu budowlanego, poniósł przez wypadki wojenne znaczne straty, obecny zaś kryzys obok szeregu innych współczynników, spowodował, iż przemysł ten pracuje z dnia na dzień, aby tylko utrzymać warsztaty swe w ruchu i opędzić najważniejsze wydatki, związane z prowadzeniem przedsiębiorstw. — O stworzeniu natomiast jakiegoś programu dla całości tego przemysłu, o jego organizacji naogół nie myślano.

Dopiero dzięki inicjatywie prezesa stałej delegacji związków ceramicznych inż. **Dziedziula, pp. Ehrenpreisa, St. Burtana, Weinsberga i dra Merza,** a przy poparciu **dyrekcji Związku przemysłowców w Krakowie,** przyszedł do skutku na szerszą skalę zakrojony, 1-szy ogólnopolski Kongres. Po posiedzeniu stałej delegacji zrzeszeń przemysłu ceramicznego, na którem omówiono szereg aktualnych zagadnień, prezes **Dziedziul** zagaił obrady, witając przedstawicieli władz rządowych i miejskich, oraz reprezentantów życia gospodarczego i prasy. W prezydjum zasiedli **przedstawiciele ceramicznych związków terytorjalnych:** pp. **Badura** z Katowic, **Ehrenpreis** z Krakowa, **Macke** ze Lwowa, **Poradowski** z Warszawy i **Stopa** z Poznania.

POWITANIA.

Imieniem miasta Krakowa oraz prezydenta m. dra Kaplickiego **powitał Kongres ławnik p. Stanisław Burtan.** Witając uczestników podniósł p. Burtan trafność wyboru przez organizatorów Kongresu jako miejsca obrad Krakowa, który w historycznych swych murach stworzyć pragnie najlepszą atmosferę dla pomyślnych i owocnych obrad przedstawicieli tej ważnej dla życia gospodarczego, gałęzi przemysłu. Przemysł ceramiczny a specjalnie ceglany odczuwa dziś niewątpliwie najsilniej powszechne trudności, z przesileniem gospodarczem związane. Słusznie też powinien organizować się i bronić nie tylko w interesie własnej egzystencji, ale też w doniosłym interesie społecznym, jako podstawowy element całego szeregu związanych z nim gałęzi życia gospodarczego. W rękach Kongresu leży wysunięcie potrzeb i postulatów przemysłu ceramicznego przed oczy społeczeństwa i — drogą organizacji, pchnięcie go na tory należytego rozwoju. Życząc imieniem miasta owocnych wyników obrad, zakończył p. Burtan życzeniem „Szczęść Boże".

W imieniu Związku Przemysłowców oraz Izby Przemysłowo-Handlowej powitał Kongres **p. dr. Merz.**

POSTULATY PRZEMYSŁU CERAMICZNEGO.

Obrady Kongresu oparte były na szeregu referatów. Postulaty przemysłu ceramicznego omówił **inż. A. Dziedziul** z Chełmna (Pomorze). Podkreślił on, że Polska liczy ogółem **1768 cegielń mechanicznych i polowych.** Na wschód od Wisły cegielnie mechaniczne prawie zupełnie zanikają **a duże połacie kraju na wschodzie są wogóle pozbawione cegielń, nawet polowych.** Wynikałaby stąd logiczna konieczność **umożliwienia przewozu materjałów ceramicznych z zachodu na wschód, drogą odpowiedniej polityki taryfowej P. K. P.** Postulat ten, napotyka jednak stale na **sprzeciw ze strony Ministerstwa Komunikacji,** które taryfy kolejowej obniżyć nie chce.

WYSOKA ZDOLNOŚĆ PRODUKCYJNA I... GŁÓD CEGLANY.

Zdolność produkcyjna wszystkich cegielń w Polsce wyraża się cyfrą około **3.5 miljardów cegieł** rocznie, tj. **przekracza znacznie największe dotychczasowe zapotrzebowanie w kraju.** Głodu cegielnianego, nawet przy największem napięciu budownictwa oczekiwać nie należy.

Zatrudnienie w cegielniach wynosi około 40 tys. pracowników. Częste **wstrząsy strajkowe**, zwłaszcza w wojew. centralnych, uniemożliwiają wyzyskanie zdolności wytwórczej tamtejszych zakładów ceramicznych. Pomimo znacznie większej zdolności produkcyjnej cegielń, niż zapotrzebowanie, odczuwamy od czasu do czasu **perjodyczny głód ceglany**, wywołany nierównomiernem natężeniem ruchu budowlanego, zależnego od różnych czynników, m. in. od przyznania przez rząd specjalnych kredytów. Pozatem działają tu **spekulanci, wykupujący często całą produkcję cegielń, by ją następnie sprzedać z zyskiem często 100 proc.**, co wywołuje odruchy protestów i oskarżenia ceglarzy o spekulację. Budujący winni przeto zakupywać cegłę wprost w cegielniach. Jednym z dalszych postulatów jest **przedłużenie czasu pracy w cegielniach**, jako przemyśle sezonowym, zależnym od stanu atmosfery — **w okresie 7 do 8 miesięcy w roku**, tych mianowicie, w których przygotowuje się surowiec do wypalania. Pozatem — ze względu na **znaczne zadłużenie cegielń kredytami krótkoterminowemi**, konieczna jest zamiana tych kredytów na **długotermino we** amortyzacyjne.

KONIECZNOŚĆ OBNIŻKI TARYFY KOLEJOWEJ.

Szczególne zainteresowanie i obszerną dyskusję wywołał referat p. **Stopy** na temat **taryf kolejowych**. Fiskalizm kolejowy nakłada nadmierny ciężar na cegelnie i **paraliżuje ich ekspansję handlową na terenie kraju**. Cegła jako towar masowy, którego wagon 15-tonowy przedstawia obecnie **wartość zaledwie 105 zł.**, nie wytrzymuje wysokiej taryfy przewozowej, to też coraz powszechniej **cegielnie rezygnują z przewozów koleją na rzecz zwykłych furmanek**. To samo zresztą dzieje się i **z węglem i z kamieniem**, który nawet jedna z instytucyj państwowych (!) w stolicy sprowadzała do budowy furmankami aż z pod Kielc... Kolej obniżyła wprawdzie w roku ub. taryfę na przewóz cegły **o 25 proc.** w porównaniu z r. 1929, ale ceny wyrobów ceramicznych **spadły w tym samym okresie czasu o 60 proc. (!)**.

W dalszych referatach omówiono politykę **kredytowo-budowlaną Banku Gosp. Kraj.**, sprawę **modernizacji maszyn ceramicznych** itd. Wieczorem odbyła się wspólna kolacja uczestników zjazdu w Grand Hotelu, dzisiaj zaś wyjadą oni przedpoł. do Skawiny, celem zwiedzenia tamt. szamotowni. Wieczorem zostaną uchwalone rezolucje. **(j. w.).**

## Co słychać w Krakowie.

Sobota 30: Lucyny i Emiljany mm.
Wschód słońca 3.17, zachód 20.01.
Długość dnia 15 godzin i 51 min.

Niedziela 1: 6 po Świątkach. Przen. Krwi Pana Jezusa, Juljusza i Teobalda.
Wschód słońca 3.17, zachód 20.
Długość dnia 15 godzin i 49 min.

—oo—

**ŚWIĘCENIA SUBDIAKONATU.** W niedzielę 1 lipca o godz. 7.30 w katedrze na Wawelu udzieli ks. metropolita Sapieha święceń subdiakonatu alumnom 4-go roku krakowskiego Seminarjum Duchownego.

**ZJAZD SYBIRAKÓW.** W piątek rozpoczął się zjazd sybiraków, który potrwa trzy dni. O godz. 18 wręczono prezydentowi miasta p. Kaplickiemu w sali Rady miejskiej srebrną odznakę pamiątkową z okazji zjazdu dla gminy Krakowa.

**ZJAZD SODALICYJNY.** W dniach od 1 do 3 lipca obradować będzie w Krakowie pod protektoratem ks. metropolity Sapiehy zjazd sodalicyj uczenic szkół średnich w Polsce. W sobotę 30 czerwca o godz. 20-ej odbędzie się przedzjazdowe zebranie księży moderatorów w Seminarjum Duchownem przy ul. Podzamcze.

**KIESZONKOWCY NA „WIANKACH“.** Dwaj złodzieje kieszonkowi: Kuźma Stanisław i Mitko Józef z Woli D[illegible]ckiej wybrali się na „wianki“, jednak nie [illegible] w celu podziwiania pięknych ogni, ile r[illegible]zej dla zoperowania kieszeni widzów. J[illegible] jednak przy wyciąganiu pierwszej portmo[illegible]tki na szkodę nieustalonego na razie właściciela, spostrzegł ich manipulacje policjant i obu odprowadził do aresztu. Nie pomogło im nawet to, że skradzioną portmonetkę z pieniądzmi odrzucili.



# Śluby wierności morzu.

Kraków pięknie obchodził święto morza, dając wyraz swemu uczuciowemu związkowi z wybrzeżem morskiem oknem na szeroki świat dla Rzplitej, tem cenniejszem, że tak małem. Kraków dał wyraz swemu przywiązaniu do idei tworzenia potęgi morskiej Rzplitej, swemu zrozumieniu potrzeby wspierania dalszej budowy portu i konieczności tworzenia wojennej floty, która byłaby bezpieczną ochroną dla floty handlowej. W uroczystość św. Piotra i Pawła pomimo niepewnej pogody na Rynku Głównym już przed godziną dziewiątą **ustawiały się szyki wojska, szeregi delegacyj, gromadząc się w prostokącie od strony ul. Szewskiej wokół masztu na którym miała zawisnąć flaga, wokół mownicy, z której miały popłynąć słowa ślubów wierności morzu.**

O godzinie 9 w kościele Marjackim przy otwartym ołtarzu Wita Stwosza odprawił **ks. metropolita Sapieha** pontyfikalną Mszę św. w asyście ks. infułata Kulinowskiego i licznego kleru. W prezbiterjum zasiadł ks. infułat Ślepicki, przedstawiciel kapituły metropolitalnej. W stalach a między niemi zajęli miejsca przedstawiciele władz, korpusu oficerskiego i podofic. Krakowa, sztandary organizacyj, delegaci stowarzyszeń itd. Porządek utrzymywała straż ogniowa.

Po Mszy w. przedstawiciele władz z p. wojewodą Kwaśniewskim na czele udali się na Rynek i zajęli miejsca na tle wejścia bocznego do Sukiennic od strony ul. Szewskiej. Równolegle do linji C—D stanęła kompanja 20 p. p., z innej strony kompania przysp. wojsk. poczt., to znowu delegacje dzielnic krakowskich i różnych organizacyj z modelami łodzi, okrętów, dźwigów portowych itd. Zwracał uwagę model kotwicy, przygotowany przez Zjednoczenie Polsko-Ruskie Zgoda. W pochodzie jaki potem się rozwinął nieśli kotwicę mężczyźni i kobiety w strojach ludowych ruskich i polskich.

Znakiem rozpoczęcia uroczystości w Rynku była

## fanfara trębaczy wojskowych

po której wojsko sprezentowało broń a wdal popłynęły hymny dźwięku narodowego, zaś na maszt poczęła się powoli wznosić flaga Rzplitej. Na trybunę wszedł **prezydent Kaplicki** by podkreślić, że obywatele Krakowa zebrali się na Rynku po to, by wyrazić wierność dla morza, by wyrazić swą wolę, że nie dadzą morza polskiego. Pan prezydent podkreślił, że morze to źródło bogactwa nieprzebranego dla państwa, to źródło jego mocy i potęgi. By, jednak morze stało się źródłem potęgi, trzeba potężnej floty, to też mówca wezwał wszystkich, by każdy, według swej możności, przyczynił się **choćby małym groszem do pomnożenia marynarki wojennej polskiej.**

## Nad Wisłę.

Po przemówieniu p. Prezydenta ruszył ul. Szczepańską Dunajewskiego, Podwalem, Straszewskiego pochód nad Wisłę, na którego cze[illegible] niesiono **wieniec z pozdrowieniami Krakowa dla morza polskiego.** Za wiankiem kroczyli w długim pochodzie przedstawiciele władz, potem postępowały oddziały z modelami latarń morskich i różnych machin portowych i okrętowych, przedstawiciele poszczególnych dzielnic które przygowały te modele, wreszcie wozy z wiankami z jarzyn, z kwiatów, cykliści, rybacy i wozy różnych firm.

**Cały ten barwny i różnorodny korowód ustawił się na brzegu Wisły pod Wawelem.** Wieniec niesiony przez czterech podoficerów złożono na tratwie, przybranej zielenią i chorągiewkami po rogach. Wieniec przedstawiał się w postaci dwu kolumn, ustawionych jedna na drugiej — na wierzchołku orzeł, kolumnę dolną przepasano złotą koroną.

ZNACZENIE WYCHOWAWCZE MORZA.

Po umocowaniu wieńca na tratwie **przemówił do zgromadzonych na obu brzegach Wisły, na Wawelu i na moście Dębnickim, tłumów prof. U. J. Dyboski.** Dzięki magafonom mowę jego było słychać doskonale. Prof. Dyboski podniósł walory wychowawcze morza, walory, które kształtują charakter krzepią wolę. **Morze wychowuje do walki**, a czemżeż jest całe życie ludzkie, jeśli nie walką? Narzeka się, że nie można wskazać młodzieży ideałów, Dać jej urok morza, na którem bujne charaktery przetwarzają się na dzielne i pożyteczne jednostki społeczeństwa.

Gdy prof. Dyboski kończył przemówienie słowami hołdu i pozdrowienia dla morza polskiego, w tym momencie wieniec odwieziony **na środek rzeki popłynął w daleką, przeszło 5.500 liczącą drogę ku Gdyni.** W niebo wzniósł się olbrzymi wielotysięczny rój gołębi pocztowych, puszczonych z brzegu prawego Wisły, ze statku ozwał się dźwięk syreny. Przez chmury przedarły się promienie słońca, jakby wróżąc świetlaną przyszłość związkowi Rzplitej z morzem. Uroczystość zakończyła się defiladą łodzi oraz pontonów, które niosły na sobie modele groźnego Swantewita, to znowu cały kościół Marjacki, inne przedstawiały groźny okręt morski, sunący za sobą zasłonę dymową itd. Publiczność darzyła oklaskami niektóre szczególnie ładnie udekorowane łodzie, żwawo sunące czwórki sportowe, pomysłową łódź policyjną, na której widnieli (in effigie) groźni stróże bezpieczeństwa z rewolwerami wyciągniętemi do strzału itd. Koło godz. 12 publiczność powoli poczęła rozchodzić się w kierunku miasta.

Ś. † p.

Ks. jubilat kanonik

**JAN JAKIEL**

proboszcz w Osieku koło Żmigrodu,

przeżywszy lat 85 a 62 lata kapłaństwa, opatrzony św. Sakramentami zmarł w Panu dnia 28 czerwca 1934 r. w Osieku koło Żmigrodu.

Eksportacja zwłok do kościoła parafjalnego odbędzie się w niedzielę popołudniu, dnia 1 lipca, a pogrzeb w poniedziałek rano o 10-tej dnia 2 lipca 1934 r.

Księża Kondekanalni.

## Wianki.

Pochmurny rozdeszczony dzień czwartkowy nie odstraszył tłumów Krakowa od uczestniczenia w „wiankach“ **połączonych ze Świętem Morza.** Już w godzinach popołudniowych zagrzmiały strzały armatnie: poczęły płynąć tłumy ludzi ze wszystkich zakątków Krakowa i okolicy nad Wisłę. W loży reprezentacyjnej zasiedli: ks. Metropolita Sapieha, woj. dr. Kwaśniewski, gen. Narbut Łuczyński, gen. Mond, prezydent dr. Kaplicki, prez. Greger, Dyr. Szpet i inni. 20 strzałów armatnich, oddanych przez DAK dały sygnał do rozpoczęcia „Wianków“. Wkrótce przed oczyma widzów przepłynęły pięknie udekorowane łodzie „Sokoła“, których obsady były przybrane w strój marynarzy, krakowiaków itd. Następnie defilowały łodzie AZS, harcerzy, policji P. P., kolejowego P. W., k. s. Cracovii, Wawelu i in. Po defiladzie wygłosił podniosłe przemówienie **płk. Tomaszewski**, wskazując na polityczne i gospodarcze znaczenie morza dla państwa, poczem zebrane rzesze na stokach Wawelu i brzegach Wisły podziwiały snujące się widma „Rysia“, „Wichra“ i innych bojowych polskich jednostek. Wspaniale wyglądał model kościoła Marjackiego z granym hejnałem. Na koniec uroczystości pokazano efektowne bomby, młynki, rakiety, wodospady, wywołujące szczególnie u dzieci zachwyt, wyrażający się w okrzykach i żywych oklaskach. Wracającym z uroczystości po kilkugodzinnych, wesołych przeżyciach ukazał się **iluminowany Wawel w całej swej imponującej okazałości.** Wianki [illegible] urządzono z wielkim nakładem pracy przez oddział wioślarski Sokoła, przy współudziale sekcji marynarki wojennej Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz DAK. **K. W.**



**KARYGODNY FIGIEL.** Przy ul. Ks. Józefa nad Wisłą, w pobliżu miejsca dla pojenia koni, siedziała na wozie M. Czechowa, gospodyni z Mnikowa, której mąż odprzęgnął konie od wozu i poił je w rzece. W pewnym momencie, przechodzący obok 24-letni Wietrzyk Franciszek i o 10 lat starszy od niego Kryska Michał, postanowili urządzić siedzącej na wozie kobiecie złośliwy figiel. Zepchnęli mianowicie wóz do rzeki, co przyszło im tem łatwiej, że brzeg jest w tem miejscu dość pochyły. Ofiara tego wybryku doznała licznych obrażeń na całem ciele. — Pierwszej pomocy udzielił jej zawezwany lekarz Pogotowia, który też odwiózł ją następnie do szpitala św. Łazarza. Wietrzyka i Kryskę aresztowano. Będą oni odpowiadać za narażenie życia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo (art. 242 kod. karnego).

—•—

**REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.**

Sobota 30 czerwca Teatr nieczynny.

Niedziela 1 lipca. „Faust“ (Gośc. wystąpią: A. Sari, W. Bregy i A. Gronen-Kubicki).

TEATR KRAKOWSKI W KRYNICY.

Sobota 30 czerwca „Uciekła mi przepióreczka“.

**REPERTUAR KINOTEATRÓW.**

**ŚWIT:** Madame Guillotine.
**WANDA:** Nocny lot.
**APOLLO:** Otchłań życia.
**SZTUKA:** Zła dziewczyna.
**SŁONKO:** Wielka grzesznica.
**UCIECHA:** Bunt młodzieży.
**PROMIEŃ:** „Dzika dziewczyna“. „Buster nawarzył piwa“.
**ADRIA:** „Przybłęda“.
**BAGATELA:** Jej ekscelencja miłość.
**ATLANTIC:** Noc miłości.

—oo—

**A. SARI W. BREGY — A. GRONEN KUBICKI w „FAUŚCIE“.** Jutro w niedzielę dana będzie opera Gounoda „Faust“. W operze te opracowanej muzycznie przez dyr. B. Wallek Walewskiego, scenicznie reż. St. Romanowskiego wystąpią gościnnie znakomici goście oper zagranicznych: Wiktor Bregy, pierwszy tenor opery komicznej w Paryżu i opery w Bernie szwajcarskiem, oraz Antoni Gronen-Kubicki, bas-baryton scen amerykańskich. W partji sopranowej wystąpi nasza sławna śpiewaczka Ada Sari.

# Radjo.

## Programy stacyj radjowych

**Niedziela, 1 lipca, 1934 r.**

**Kraków,** (304.3) G.: 8.30 Audycja poranna; 9.55 Program na dzień bieżący; 10.00 Transmisja z Gdyni; 11.57 Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteor.: 12.10 Transmisja z Warsz. i Gdyni: 14.00 Płyty; 15.00 Pogadanka dla rolników; 15.15 Płyty; 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych: 15.45 „Opowieści orawskie Borowego", wygłosi ks. dr. F. Machay: 16.00 Transmisja z Warszawy; 17.00 „Przez moje okno; 17.10 Transmisja z Warsz.; 19.00 Rozmaitości i komunikaty: 19.10 Program na dzień nast.; 19.15 Transmisje z Warsz.: 21.00 Transm. z Gdyni; 21.02 „Na wesołej fali lwowskiej"; 21.45 Transmi z Warsz. i Gdyni.

**Lwów,** (377.4) G.: 15.35 Kwadrans kobiety rolniczki: 15.50 Reportaż z meczu piłkarskiego Ruch — Pogoń; 18.00 „Uroki wielkich podróży morskwich": 21.02 „Na wesołej fali lwowskiej.

**Warszawa,** (1345) G.: 8.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze": 8.35 Płyty: 8.38 Gimnastyka: 8.53 Płyty: 9.05 Dziennik poranny: 9.10 Muzyka z płyt: 9.20 Chwilka pań domu: 9.25 Płyty; 9.55 Program na dzień bieżący: 10.00 „Święto morza", trasmisja z Gdyni: 11.57 Sygnał czasu: 12.00 Hejnał: 12.05 Komunikat meteorologiczny; 12.10 Poranek muzyczny: 12.50 „Święto morza". Transmisja z Gdyni; 13.00 „Muzyka w Sowietach": 13.10 Muzyka lekka: 13.45 Odczyt o podróży „Dar Pomorza"; 14.00 Muzyka popularna: w przerwie „Święto morza" 15.00 „W domu i poza domem" 15.15 Płyty; 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych: 15.35 Płyty: 15.45 „O organizacji gospodarstw" 16.00 Polska muzyka ludowa: 17.00 Przegląd teatralny; 17.10 Koncert muzyki polskiej; 18.00 Fragment teatralny: 18.05 Recital fortepianowy: 18.45 „Humanizm czy technika": 19.00 Rozmaitości: 19.10 Program na dzień następny; 19.15 Muzyka lekka: 20.00 „Myśli wybrane"; 20.02 Feljeton aktualny: 20.12 Koncert muzyki lekkiej: 20.50 Dziennik wieczorny: 21.00 Transmisja z Gdyni: 21.02 „Na wesołej lwowskiej fali": 21.45 Skrzynka poczt. techniczna; 22.00 „Święto morza"; 22.15 Wiadom. sport.: 22.30 Konkurs muzyczny z płyt: 23.00 Wiad. meteor.; 23.20 Płyty.

**Katowice,** (395.8) G.: 15.00 Ks. dr E. Rosiński: „Zadanie naszego życia"; 15.20 „Na zachód od Pernambuco"; 15.35 „W cieniu brzóz i kominów".

——oo——









# Sport.

## Sukces Polaków w finale szabli drużynowej.

We środę, w Dolinie Szwajcarskiej odbyły się przed południem eliminacyjne walki w szabli drużynowej o mistrzostwa Europy.

Eliminacje rozegrane zostały w dwóch grupach. W pierwszej grupie zmierzyli się **Polacy, Grecy i Włosi.** Dwie najlepsze drużyny miały wejść do finału.

Mecz **Polska — Grecja zakończył się** łatwem **zwycięstwem Polaków w stosunku** 9:0. Punkty dla Polski zdobyli: kpt. Dobrowolski 3, kpt. Segda, Friedrich i Sobik po 2. W drugim meczu w tej grupie **Włosi pokonali** Greków **9:3**. Do finału weszły z tej grupy zespoły: **Polski i Włoch.**

W drugiej grupie **Węgry pokonały Rumunję 9,3,** a Niemcy wygrali z **Rumunją 9:3.** Z tej grupy do finału weszły drużyny Niemiec i Węgier.

Rozgrywki finałowe rozpoczęły się we środę popołudniu. Dały one nast. wyniki: **Węgry— Polska 10:6,** Włochy — Niemcy 8:8. Węgry — Niemcy 15:1. **Włochy — Polska 11:4. Polska — Niemcy 9:5.** Pierwsze miejsce przypadnie Włochom lub Węgrom po rozgrywce. **Polska zdobyła trzecie miejsce przed Niemcami.**

——oo——

### WIEDEŃSCY PIŁKARZE W BIELSKU.

W Bielsku odbył się mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Bielska — Biała a drużyną austrjacką Wiener S. C. — Zwyciężył zespół Bielsko — Biała 2:1 (0:0).

——oo——



### OGRANICZENIE SWOBODY MIAST w nakładaniu podatków.

**Warszawa,** 29 czerwca. (Tel. wł.). Najwyższy Trybunał Administracyjny wydał zasadnicze orzeczenie w **sprawie uprawnień samorządów miejskich w dziedzinie nakładania podatków inwestycyjnych.** Rozpatrując skargę kilku zakładów przemysłowych przeciwko magistratowi lwowskiemu Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł, iż **miastom nie wolno wprowadzać podatków inwestycyjnych bez ścisłego określenia celu, na jaki cel mają być użyte.** Ustawa o finansach komunalnych wymaga bowiem, by **cel podatku został wyraźnie określony.**

### PRYWATNA UBEZPIECZALNIA W WARSZAWIE.

**Warszawa,** 29. 6. (Tel. wł.). Zapowiedziane otwarcie **pierwszej prywatnej ubezpieczalni w Warszawie,** które wywołało olbrzymie olbrzymie **zainteresowanie,** nastąpić ma 1 lipca. Ubezpieczalnia prywatna otwarła już swoje biuro przy ul. Bron. Pierackiego 14 (dawna Foksal).

### Mussolini przy pracy.

Dzienniki francuskie zamieszczają ostatnio feljetony o prywatnem życiu Mussoliniego, napisane przez Ignacego Balla. Mussolini — były nauczyciel ludowy odznacza się niezwykłą pracowitością **W jednym roku zdołał on udzielić 60 tysięcy audjencyj i przeglądnąć osobiście dwa miljony pism.** Mussolini pracuje od 7-ej rano do 12-tej a niekiedy do drugiej w nocy. Rozkład pracy tak sobie ułożył, że znajduje nieco codziennie czasu na przejażdżkę konną i na drzemkę popołudniową. Nałogi są dla niego rzeczą nieznaną. **Nie pali, nie pije alkoholu i nie gra w karty.** Zapala się tylko w czasie jazdy samochodem, gdy go sam prowadzi. Dość często posługuje się aeroplanem. Raz nawet **spadł z wysokości 50 metrów, wyszedł jednak cało z tej katastrofy.** Mussolini niedawno obchodził 50-tą rocznicę swych urodzin.

**Złóż składkę na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy!**



A. C. DOYLE. 1

# Tajemnicze zniknięcie lady Carfax.

Ależ dlaczego turecka? — zapytał Sherlok Holmes, przypatrując się uporczywie moim butom. Wypoczywałem właśnie, wyciągnięty w fotelu trzcinowym i moje nogi zwróciły jego zawsze baczną uwagę.

— Angielskie — odparłem zdziwiony. — Kupiłem je u Latimera na Oxford Street.

Holmes zaśmiał się, ale już nieco zniecierpliwiony.

— Kąpiel! — powiedział — kąpiel! Dlaczego kosztowna i osłabiająca —turecka, a nie nasza angielska — wzmacniająca, robiona w domu?

— Ponieważ ostatniemi czasy czułem się zmęczony i reumatyzm mi dokuczał. Kąpiel turecka działa w takich wypadkach dobrze — oczyszcza krew i organizm.

— Ale powiedz mi, Holmes — dodałem. Nie wątpię, że związek między mojemi butami a turecką kąpielą jest oczywisty dla logicznego umysłu, a jednak byłbym Ci wdzięczny, gdybyś mi go wskazał.

— Bieg myśli nie jest tu znów taki powikłany, Watsonie — powiedział Holmes z figlarnym uśmiechem. — Należy do tego samego pierwiastkowego rzędu dedukcyj, któryby był dla mnie jasny, gdybym się mógł ciebie zapytać, z kim dzisiaj rano jechałeś w dorożce. —

— Nie sądzę, aby to było wytłumaczeniem — odpowiedziałem cierpko.

— Brawo, Watsonie! Bardzo wzniosłe i logiczne napomnienie. Pozwól, niech wytłumaczę, co było punktem wyjścia. Weźmy ostatni — dorożkę. Musiałeś zauważyć, że jesteś obryzgany błotem na lewym rękawie i na plecach twego ubrania. Gdybyś siedział w dorożce w środku, nie miałbyś tych plam, a jeżeliby były, to symetryczne. — Jest więc jasne, że siedziałeś z boku. I również jest jasne, że miałeś towarzysza.

— Tak, to się rozumie samo przez się.

— Zupełnie proste, nieprawdaż?

— Ale buty i kąpiel?

— Równie dziecinnie jasne. Masz zwyczaj sznurować buty na swój sposób. Dziś widzę je zawiązane inaczej, na misterną podwójną kokardkę, czego nie masz zwyczaju robić. A więc je zdejmowałeś. A któż je zawiązywał? Albo były na prawidle, albo ubierał ci je chłopiec kąpielowy. Ponieważ trzewiki twe wyglądają na nowe, więc przypuszczenie z prawidłem odpada. Cóż pozostaje? Kąpiel. Czy to niedorzeczne? W każdym razie turecka kąpiel swój cel osiągnęła.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Mówisz, że zaordynowałeś ją sobie, ponieważ potrzebujesz zmiany. Pozwól, że ci tę zmianę zaproponuję. Co powiedziałbyś, mój kochany, na Lozannę, bilet pierwszej klasy i wszystkie wydatki pokryte po książęcemu.

— Wspaniale! Lecz z jakiej racji?

Holmes oparł się wygodnie w fotelu i wyciągnął z kieszeni notatnik.

— Najmniej bezpieczną istotą na świecie — rzekł — jest niespokojna i nie mająca przyjaciół kobieta. Jest zazwyczaj nieszkodliwa i często bardzo pożyteczna, ale bywa niekiedy sprężyną zbrodni. Jest bezradna, lubi zmianę miejsca pobytu. Zawsze znajdzie sposób, by się przenosić z miejsca na miejsce, z hotelu do hotelu. Często ginie w labiryncie pensjonatów. Jest jak zabłąkane kaczątko pomiędzy lisami. Raz pochwycona nie wymknie się. — Mam pewne obawy, że taki przypadek zdarzył się lady Frances Carfax.

Uczułem ulgę po tem przejściu z ogólnego tematu na szczególny. Holmes badał swoje notatki.

— Lady Frances — ciągnął dalej w prostej linji jest jedynym pozostałym przy życiu potomkiem ostatniego lorda Rufton. Dobra przeszły na męskich potomków. — Żyła w dość skromnych warunkach, lecz dostała w spadku wspaniałą hiszpańską biżuterję, srebro, z ciekawie szlifowanemi brylantami, do których jest bardzo przywiązana, gdyż zawsze nosi ze sobą swoje kosztowności, zamiast umieścić je w banku. Jest jeszcze piękną, świeżą kobietą, w średnim wieku, a jednak przez dziwne zrządzenie losu, opuszczoną istotą, i ostatnią z ongiś, przed dwudziestu laty, licznej rodziny.

— Cóż jej się przydarzyło?

— Ach cóż jej się mogło przydarzyć! Żyje czy umarła? To nasze zagadnienie. Jest kobietą, która ma pewne przyzwyczajenia i przez cztery lata miała niezmienny zwyczaj pisywać do Dabney, swej dawnej guwernantki, która się usunęła w zacisze i mieszka w Camberwell. Otóż ta p. Dabney wezwała mej porady. Przez pięć tygodni nie otrzymała słowa wiadomości. Ostatni list datowany był z Lozanny, z hotelu „National": Zdaje się, że lady Frances opuściła Lozannę, nie pozostawiając swego adresu. Rodzina jej jest bardzo zaniepokojona, a że to ludzie zamożni, nie pożałują grosza, byśmy tylko sprawę wyświetlili.

— Czy p. Dabney jest jedynem źródłem informacyj? Prawdopodobnie lady Frances i z innymi korespondowała?

— Jeden korespondent jest pewny — to bank. Samotne kobiety muszą żyć, a ich książeczka wkładkowa jest jakby dziennikiem. Ma rachunek w banku Silvestra. Przeglądałem go. Ostatni czek wypłacili jej do Lozanny, dużą kwotę, tak, że ma gotówkę w ręce. Od tego czasu jeszcze raz podejmowała pieniądze.

— Komu wypłacali i gdzie?

— Pannie Marji Devine. Mniejsza z tem. Czek był zrealizowany trzy tygodnie temu w Credit Lyonnais w Montpellier na sumę pięćdziesięciu funtów.

— A kto to jest p. Maria Devine?

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Dlaczego Japończycy górują na Wschodzie?

Wypadki rozgrywające się w ostatnich latach na Dalekim Wschodzie zwracają baczną uwagę całego świata w tamte strony. Przemiany dokonują się tam w tak szybkiem tempie i następują zwroty tak nieoczekiwane, że przeciętny czytelnik dzienników nie orjentuje się zupełnie w chaosie skomplikowanych zagadnień żółtej rasy. Mimowoli nasuwają się przypuszczenia o wojnie chińsko-japońskiej, to znów japońsko-bolszewickiej i o zatargu japońsko-amerykańskim.

### „POKOJOWA" LIKWIDACJA ZATARGÓW.

Wypadki jednak tymczasowo przybierają zupełnie inny obrót. Wszelki zbrojny zatarg kończy się naogół pokojowo. Gdy Japończycy zajęli Szanghaj i na przedmieściach Ciaapej toczyły się zażarte walki a rząd chiński ewakuowany w głąb kraju wzywał do wyrzucenia najeźdźców — Japończyków — **zdawało się, że pożoga wojny ogarnie cały Daleki Wschód i wciągnie w swą orbitę nawet państwa cudzoziemskie.** Tymczasem zatarg został zlikwidowany pokojowo, bez większych następstw dla obu stron. Kiedy powstało niezależne państwo Mandżukuo pod opieką Japonji, po całych Chinach rozległ się **groźny pomruk przeciw Japończykom, podsycany przez nacjonalistów chińskich.** Rząd gotował się do wysłania silnych armij na północ celem odzyskania Mandżurji. A jednak stało się przeciwnie. Japończycy zajęli jeszcze jedną prowincję mandżurską: Dżehol, posadzili na tronie cesarza Pu-Ji i teraz nowe cesarstwo Mandżukuo zamierza rozszerzyć swe granice dalej w Mongolje.

### CZAS SPRZYMIERZEŃCEM JAPONJI.

Nie ulega wątpliwości, że w sprawach Dalekiego Wschodu decydujący głos posiada jedynie Japonja. Dochodziła do tej supremacji powoli, lecz rozważnie. Zadowoliła się w 1895 roku skromnemi wynikami zwycięskiej wojny z Chinami, nie stawiała zbyt wielkich żądań po pokonaniu kolosa na glinianych nogach — carskiej Rosji w 1905 roku, a aneksja Korei dokonana była po długim stosunkowo czasie. Po wygodnem dopiero usadowieniu się Japonji na lądzie stałym przyszła kolej na Mandżurję. **Wszystko to jest kwestją lat czterdziestu, lecz właśnie ta powolna planowość doprowadziła do rozszerzenia granic Daj Nippon Fejkoku** (Wielkiego Cesarstwa Japonji). Niewiadomo, jaki obrót przybrałyby wypadki, gdyby Japonja po wojnie z Chinami zagarnęła większą, niż otrzymała część terytorjum chińskiego i niewiadomo coby nastąpiło, gdyby Koreę zaanektowano całkowicie bezpośrednio po wojnie z Rosją. Prawdopodobnie zbyt szybki proces wchłaniania tych większych terytorjów byłby wielce szkodliwym dla jednolitości cesarstwa japońskiego. Czas rozumnie wykorzystany był wielkim sprzymierzeńcem Japonji.

Dzisiaj po 40 latach Japonja jest potęgą, z którą się liczą poważnie Stany Zjednoczone i państwa europejskie. Nietylko pod względem militarnym, ale również i gospodarczym. Przyczyn powstania tej potęgi szukać należy przedewszystkiem w jednolitości narodu. Wprawdzie uczeni japońscy i europejscy sinologowie badają jeszcze pochodzenie narodu japońskiego i sprzeczają się, czy szczep Jamato, czy Korobokkuru lub Ebisu pierwszy zawładnął całą Japonją i skąd napłynęły tubylcze plemiona japońskie czy z lądu azjatyckiego czy też z wysp południowych, lecz to są bardzo odległe dzieje. Od kilkunastu wieków naród japoński jest **jednolitą zwartą masą, złączoną jednem umiłowaniem ojczyzny, jedną religją, kultem przodków i jednym językiem.** A to jest bardzo ważną rzeczą. Patrjotyzm hodowany na kulcie przodków i ustroju patrjarchalnym utworzył z całego narodu właściwie jedną wielką rodzinę, której ojcem był i jest cesarz — Tennohejka — „zesłany z niebios, potomek bogów", którego pierwszy antenat na ziemi Dzimmu Tenno w 660 roku przed naszą erą „otrzymał władzę od niebiańskich duchów".

Mijały stulecia, zmieniali się dajmjowie, udzielni książęta, ginęli w walkach samurajewasale i rooninowie-błędni rycerze, przyszła europeizacja a wraz z nią wtargnął podstępny komunizm, lecz kult dla cesarza pozostał ten sam. Nie zamyka się już wprawdzie okien i ludność nie chowa się po domach, jako niegodna spoglądać na cesarza, gdy on przejeżdża przez ulice, lecz głos Tennohejki jest decydującym we wszystkich, gdy zajdzie potrzeba — sprawach, a obraza majestatu jest rzadko notowaną w historji Japonji.

Ponieważ rodzina jest cząstką wielkiej rodziny-narodu, a głową narodu jest cesarz, przeto dla całej jednej rodziny oddanie życia jednostki nie jest poświęceniem tylko zwykłą powinnością. Czyż dziwić się więc należy, że gdy wynaleziono torpedy kierowane przez człowieka, w Japonji zgłosiła się niewiarygodna ilość ochotników, zdecydowanych na pewną śmierć?

### DUMA „SYNÓW WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA".

Japończycy są dumni ze swej ojczyzny. Dumę tę podtrzymuje fakt, że na wyspach japońskich nigdy nie stanęła zdobywcza stopa wroga i że wszystkie ich podboje były uwieńczone powodzeniem. Lubią o tem wspominać w rozmowach zarówno oficerowie, jak i prości wieśniacy czy robotnicy.

Kształtowaniem patrjotyzmu w młodych głowach Japończyków doniedawna jeszcze zajmował się busidoo czyli kodeks rycerski, który powstał w epoce feudalnej. Dziś kodeks ten stracił swą rację bytu, lecz osnowy jego drzemią jeszcze w duszy narodu, a przysłowia **i przykłady z życia wielkich rycerzy krążą nadal,** wywołując wspomnienia dawnych czasów, kiedy to w Japonji nie znano europejskich strojów, samochodów i radja.

### JEDNOSTRONNA EUROPEIZACJA.

Europeizacja Japonji odbyła się w nader szybkiem tempie. Z początku tylko sprzeciwiali się jej zagorzali zwolennicy tradycji. Przykład cesarza Mejdzi, który był twórcą wielkiej odbudowy kraju, na podstawach europejskich, zachęcił wkońcu wszystkich do zapoznania się bliżej z zagranicą. **Z pośpiechem rzucono się do wertowania wszystkich gałęzi białej kultury.** Tysiące studentów i uczonych wysłano zagranicę a do kraju zaproszono wybitnych uczonych cudzoziemców. Odrzucano co było niepotrzebne, a przeszczepiano i w mistrzowski sposób naśladowano, co było korzystnem dla Japonji. Prawie po całym świecie jeździły misje, z zapałem zapoznające się z nieznanemi im dotychczas dziedzinami zachodniej kultury. Wojskowość, sądownictwo, administracja, dyplomacja, szkolnictwo — zostały przekształcone na wzór zagranicy. **Niezmieniona natomiast pozostała dusza narodu.** I to jest właśnie rysem bardzo charakterystycznym Japończyków.

Szczęściem było dla Japonji, że w ciągu długich stuleci **pozostawała w ukryciu jako kraj mały i spokojny.** Zainteresowanie Europy Azją skupiało się głównie na Indjach i Chinach. Na małe wysepki, nagromadzone gdzieś na północy — jak poprzednio sądzono — prawie nikt nie zwracał uwagi. Większą zresztą wartość dla państw morskich, poszukujących nowych, bogatych kolonij, przedstawiały Indje i Chiny. Wiemy dobrze, jak się skończyło to zainteresowanie. Indje nie mogą poradzić sobie z Anglikami, a Chiny przyduszone obcym kapitałem i narzuconemi traktatami z trudem zaczynają ostatnio wyzwalać się powoli z pod obcych wpływów. Prawdopodobnie ten sam los spotkałby i Japonję.

Zdawało się, w r. 1853, kiedy zawinęły do portu japońskiego krążowniki amerykańskie, że taki właśnie moment już nadszedł. Japonja wtedy ustąpiła, otwarła porty i **sama więcej zainteresowała się zagranicą niż cudzoziemcy „Krajem Wschodzącego Słońca".** Kiedy zaś poznano siłę i nadzwyczajną tężyznę narodu japońskiego — było już zapóźno. Jeszcze w czasie wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej świat cały z niedowierzaniem kręcił głową, a Rosjanie śmiali się, że „czapkami zarzucą" maleńkie wyspy. Zwycięstwo niedocenianej Japonji nad potęgą Rosji otwarło oczy wielu politykom. Od tego czasu Japonja kroczy naprzód szybko po drodze rozwoju, zwiększają się jej terytorja i rośnie znaczenie polityczne.

### CEL UŚWIĘCA ŚRODKI.

Od kilkunastu lat w Japonji toczy się teoretyczny spór, w jakim kierunku winna iść potęga „Kraju Wschodzącego Słońca". Militaryści orężem chcieliby wywalczyć dla ojczyzny szersze terytorja, twierdząc, że tylko w ten sposób można posiąść nowe ziemie dla nadmiernego, bo przeszło miljonowego rocznie przyrostu ludności. Sfery umiarkowane upierały się silnie przy **ekspanzji gospodarczej.** Nieraz byłem świadkiem tych dysput. Obecnie widzimy, że dla Japonji każda droga jest dobrą, która prowadzi do celu. Nowo powstałe cesarstwo Mandżukuo z jego 30-to miljonową ludnością łatwo może i musi wchłaniać rezerwy Japończyków i przyjmować wyroby z wysp japońskich. **Takim krajem należy się opiekować.** Na inne kraje ruszono do walki gospodarczej. Nie pomagają barjery celne, zaostrzenia i narady anglo-indyjskie. **Tani towar japoński wciska się wszędzie.** Japońskie fabryki idą pełną parą a chałupnictwo nawraca do dawnych dobrych czasów. Rynek chiński zostaje powoli z powrotem opanowany. Taniością wypiera się obce towary z Chin a w Mandżukuo jeszcze tylko Francuzi cieszą się względami konkurencji japońskiej. Jest to wielki plan, którego skutków narazie przewidzieć niepodobna.

### DZIWNA PLANOWOŚĆ.

Jedną jeszcze zaletę Japończyków należy wyróżnić. Jest nią planowość, która cechuje ich wszystkie wielkie poczynania. Takim jest Japończyk w życiu codziennem, w taki również sposób postępuje, gdy chodzi o sprawy doniosłej wagi. Niekiedy głowimy się, czytając dzienniki, nad niektóremi faktami na Dalekim Wschodzie i nie możemy ich zrozumieć. Dopiero po pewnym czasie wyjaśnia się sytuacja. Tak było z walką o Szanghaj, przy zajęciu Dżeholu i starciu w Szanghajkłan, małej miejscowości na granicy mandżursko-chińskiej. Planem wkońcu rozumnie nakreślonym było utworzenie cesarstwa mandżurskiego.

MIECZYSŁAW BABIŃSKI.

# Podręcznik dla jadących autobusem

## z Woli Justowskiej.

Słońce pali coraz silniej. Mieszczuch znużony pracą w pocie nietylko czoła w ciągu tygodnia, postanawia w niedzielę nic nie „działać" tylko wypocząć należycie na zielonej trawce, w cieniu drzew. W każdą pogodną niedzielę wypróżnia się miasto: większość mieszkańców wyrusza za rogatki, by tam odetchnąć świeżem powietrzem i przygrzać swe grzeszne ciało piekącemi promieniami.

Płucami Krakowa są nietylko planty, ale jest i Las Wolski. Tam też udaje się kto żyw: starzy i młodzi, ludzie obarczeni rodziną i narzeczeni, „proletarjat" „na piechotkę" i burżuazja w limuzynach lub prywatnych pojazdach. Ci, którzy mają w kieszeni mniej niż 50 groszy, idą pieszo; ci, dla których strata 50 gr. nie stanowi katastrofy, jadą autobusem, — a ci, których Fortuna hojniej obdarzyła, jadą wygodnie w swoich własnych powozach i samochodach. Przeciętny mieszczuch rozporządza 50-ciu groszami. A tyle właśnie kosztuje bilet autobusowy tam i zpowrotem. Tanio... i taniej być nie może. Za te sumę otrzymuje się zapas świeżego powietrza na cały tydzień i do składu w organizmie człowieka wędruje odpowiednia ilość promieni pozafjołkowych. I tak się rzeczywiście składa, że starsi przyjeżdżają do lasku Wolskiego na cały dzień, młodsi popołudniu, a są i tacy, którzy dopiero o piątej lub później przychodzą wchłaniać wonne powietrze. Wśród tych ostatnich dużo jest chyba zwolenników „opalania się" do księżyca. Unikają oni spaceru w pojedynkę.

Oszczędny człowiek po jednorazowym pobycie w lasku Wolskim niechybnie zauważy, że najtaniej wypada jazda autobusem. Za 25 groszy w jedną stronę nie „drałuje się" godzinę pieszo, nie niszczy podeszew i ubrania, nie męczy się, nie złorzeczy, że kurz wciska się do oczu i ust... i jedzie się... autobusem.

Tej przyjemności nie mogłem i ja sobie odmówić. Żona i dzieci na letnisku, więc odpoczynek należy się i mnie słusznie. Zapłaciłem 50 groszy za bilet powrotny autobusem i przepędziłem kilka godzin na skraju lasu, obserwując jak tłumy krakowian nieprzerwanie ciągną do lasku, zalegają polany i trawniki, napełniając gwarem wzgórza i zarośla.

Gdy słońce zaczęło się zbliżać do horyzontu, postanowiłem wrócić. Bilet powrotny miałem w kieszeni, więc tylko... zajmować miejsce w autobusie. Łatwo to powiedzieć, lecz trudniej wykonać. Wprawdzie co kilka minut zajeżdżały autobusy, jednak na każdy z nich przypadało chyba dwieście osób. Tłum stał zwartą masą na przestrzeni kilkuset metrów i zatrzymywał poniżej przystanku autobusy, szturmem zdobywając miejsca. Po każdym odjeżdżającym wozie pozostawał jakiś ślad: kawałki laski, guziki, rękawiczki, strzępy materji (może z sukni lub palta), książki itd. Obserwowałem walkę toczącą się o miejsca przy 25 autobusach. Stałem gotów do szturmu w pierwszych szeregach. Do starcia wręcz nie dopuszczano mnie jednak spychając ustawicznie do rezerwy. Wycofałem się przeto na zgóry upatrzoną dogodniejszą pozycję. Nie okopałem się, gdyż linja walki nie przysuwała się, ani nie odalała się odemnie. Terenem była szosa i pierwsze szeregi ciągle zasilano rezerwą. Zdobywcy, którzy zdołali ulokować się w autobusie, triumfująco spoglądali na pozostałych ocierających pot i poprawiających ubranie. Nawoływano się przytem, jak w prastarych walkach rodowych: „Tadziu, gdzie jesteś?, Kubuś pojechał! Misia już siedzi! Pusi zdeptano pantofel! Sabci oberwał ten idjota falbanę!"

Nie było to dla mnie zachętą. Rozporządzałem czasem, więc przyglądałem się dalej bojom o miejsce w autobusach. Później poszedłem pieszo. Przez całą drogę rozpamiętywałem widok batalji pod lasem Wolskim. A przecież za mną pozostały jeszcze tłumy, zacietrzewione w szturmie, dla których odpoczynkiem była chwila gdy autobusu nie było. Pożałowałem nagle mych 25 groszy. Runęła cała sprytnie obmyślana kalkulacja. Zapłaciłem 25 groszy i musiałem iść pieszo. Pocieszeniem były niepodeptane buciki i niezmięty garnitur.

Wieczorem po herbacie zsumowałem wyniki mej obserwacji. **Podaję je do wiadomości** ogółu i zapowiadam, że w najbliższym czasie ukaże się na półkach księgarskich grubszy tom p. t.: „Vade mecum dla jeżdżących autobusem".

Chodzi mianowicie o to, by każdy mógł, jeśli zechce, zająć miejsce w obranym przez siebie autobusie. Do tego celu trzeba się jednak przygotowywać przez cały rok. Przedewszystkiem trzeba się zapisać do „Sokoła" i ćwiczyć przykładnie, celem wyrobienia mięśni w rękach. Następnie niemniej korzystną rzeczą jest trening lekkoatletyczny na setkę. Musi się uzyskać doskonały zryw. Nie należy przytem zaniedbywać skoków wzwyż i wdal. Trzeba też przestudjować podręcznik walki japońskiej „dziu-dzitsu".

Po tych przygotowaniach, które zabiorą nam czas, przychodzi kolej na najważniejszą zasadę: „uodpornienie psychicznego — ja" (Niefachowcy nazwą to gruboskórnością. Odpowiednie ćwiczenia można przeprowadzać w każdym przepełnionym tramwaju, kierując się przytem jedną wskazówką: zaczekać na przystanku, aż do tramwaju pełnego wejdą wszyscy, wtedy wcisnąć się na tylny pomost, a później jak najszybciej przedrzeć się — przez zwartą masę nóg, rąk, łokci, brzuchów, nie zważając na krzyki, oderwane guziki i zaplątane płaszcze czy sukienki — na przedni pomost.

Lecz musi to być szybko wykonanem. Po tych zasadniczych ćwiczeniach możemy być pewni, że zajmiemy miejsce w każdym autobusie.

Ruszamy wtedy do lasku Wolskiego i wracamy stamtąd — co za rozkosz — kiedy chcemy i którymkolwiek autobusem. Wszystko w nas jest przygotowane: obrotność fizyczna i opanowanie psychiczne. Nad tem góruje już tylko jedna myśl: myśl o klamce przy drzwiach autobusu.

Wkońcu zajeżdża autobus. Wtedy postępujemy w dwojaki sposób. Poprostu wysuwamy się przed przerwszy szereg linji atakującej, kilku potężnemi susami dopędzamy autobus, widząc przed sobą tylko klamkę, łapiemy za nią i lwim skokiem wzwyż walimy się na siedzenie. Miejsce jest nasze.

O wiele więcej taktyki i zachodu wymaga drugi sposób na wypadek, gdy wybraliśmy autobus, kółło którego już wre walka. Chodzi w tym wypadku znowu o klamkę. Widząc przed sobą tylko ją, — szybko jak w tramwaju na ćwiczeniach przesuwamy się przez tłum. Ręce muszą być ustawicznie w ruchu a łokcie należy tam wystawiać, gdzie jest przeszkoda. Jeśli mamy do czynienia z kobietami, łokieć powinien dokładnie spocząć na głowie przeciwniczki, przyczem strącamy jej kapelusz lekko i delikatnie na oczy, lub łokieć wpychamy nieco dokładniej i silniej w ucho lub pod gardło. Taki manewr zawsze skutkuje. Wobec mężczyzn sprawa jest trudniejsza. Do pomocy przychodzi nam noga. Prawym łokciem staramy się przeciwnikowi wywiercić dziurę w okolicy serca i równocześnie prawą nogę stawiamy na jego lewej stopie. Osobnik traci wtedy równowagę i jest przerażony naszą taktyką natarcia. Można się posłużyć dla wywołania lepszego efektu, parasolem lub laską jakiejś innej osoby. Staramy się pogmatwać te przedmioty z nogami przeciwnika i skutek jest piorunujący: atakowany wycofuje się z rezerwy.

W ten sposób dochodzimy do klamki. Łapię ją silnie lewą ręką, a prawą wykonuje zdecydowane, powyżej opisane ruchy wśród skłębionych ciał bliźnich. Ręką a właściwie palcami nie należy jednak szarpać za krawaty, zdzierać kapeluszy, rwać bluzek. (Przyczynę wyjaśnię potem). Lewą nogę stawiamy silnie na stopniu a prawą wykonujemy ruch wahadłowy. Zginamy ją w kolanie, szybko zgiętą przesuwamy w tył (nie należy się w tej chwili przejmować krzykiem) a następnie jeszcze szybciej przenosimy kolano wprzód. Z pewnością natrafimy na jakiś opór, lecz to nie ma znaczenia. Korzystając z zamieszania, jednym potężnym susem dopadamy do siedzenia. Miejsce zdobyte. Jeśli ktoś z następnie wdzierających się pasażerów przypomni sobie o naszej ruchliwości, — lub jeśli przez pomyłkę palce (na co zwracałem uwagę) niepotrzebnie wepchnęliśmy komuś w dziurki nosa lub w ucho — i stara się zakłócić nam spokój, wtedy bokserskim ciosem dokładnie walimy go „lewym sierpowym". Skutek jest ten, że głowa jego stuknie o głowę sąsiada, który dla spokoju będzie dążył do załagodzenia sporu.

Korzystając z tych wszystkich rad, możemy być pewni, że „bilet powrotny" do lasu Wolsk. będzie w obie strony wykorzystany... Ja wybieram się do lasku w najbliższą niedzielę.

KALIKST MRUGAŁA.

Wydawca za „Głos Narodu" Spółka z ogr. odpow. K. Hołeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.